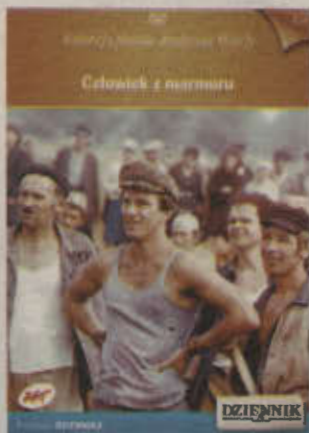


**Najwybitniejsze filmy
Andrzeja Wajdy
w kolekcji „Dziennika”**



Już w najbliższy piątek ukaże się w „Dzienniku” pierwsza płyta DVD z cyklu najwybitniejszych filmów Andrzeja Wajdy. Po raz pierwszy do gazety codziennej zostaną dołączone przełomowe obrazy tego najwybitniejszego polskiego reżysera. Całość otworzy „Człowiek z marmuru”. Potem zaś, co tydzień, będą się ukazywały: „Człowiek z żelaza”, „Pan Tadeusz”,

„Ziemia obiecana” oraz na zakończenie „Panny z Wilka”. Każdy z tych filmów wszedł już na stałe do historii kina polskiego. A wielu aktorów Wajdy, dzięki jego filmom, zaczęło robić światową karierę, jak np. Daniel Olbrychski czy Wojciech Pszoniak. Krystyna Janda, która grała w „Człowieku z marmuru” i „Człowieku z żelaza” mówi: Dziś w każdej encyklopedii kina, książce o filmie na świecie jestem znakiem, a nie aktorką, jestem postacią z tego filmu, która została jak stempel tamtego kina. Polskiego kina moralnego niepokoju



Krystyna Janda i Jerzy Radziwiłowicz w „Człowieku z marmuru” (1976) Andrzeja Wajdy

SLYNNY AKTOR OPOWIADA O SWOJEJ PRACY Z ANDRZEJEM WAJDA

Janda: Do dziś jestem postacią z jego filmów

CEZARY POLAK: „Człowiek z marmuru” był pani debiutem kinowym. Jak to się stało, że będąc świeżo upieczoną absolwentką szkoły teatralnej, dostała pani główną rolę w filmie wybitnego polskiego reżysera?

KRYSZYNA JANDA: Wygrałam zdjęcia próbne do tej roli. Powtarzano je zresztą chyba trzykrotnie. Wszyscy wtedy startowaliśmy do zdjęć próbnych. Jurek Radziwiłowicz też. Byłam studentką poleconą panu Wajdzie przez szkołę teatralną, poza tym zainteresowało go to, że właśnie próbuję grać rolę męską. Byłam przed premierą „Portretu Doriana Graya” w Teatrze Małym, w którym to spektaklu grałam Dorianą. Pan Wajda przyszedł, pamiętam, na próbę do teatru. Pomogło mi także to, że byłam wtedy trochę podobna do Agnieszki Osieckiej, a właśnie dla Agnieszki napisał tę rolę dwanaście lat wcześniej pan Ścibor-Rylski. Agnieszka była studentką szkoły filmowej w Łodzi i pierwowzorem tej postaci.

Film powstawał w szczególnym momencie w historii Polski. Był rok 1976, w Ursusie i Radomiu doszło do wystąpień robotników brutalnie spacyfikowanych przez milicję. Te wydarzenia miały wpływ na atmosferę pracy na planie i kształt filmu?

Tak, ale ja niewiele wtedy jeszcze rozumiałam. Wiedziałam, że pan Andrzej ma ciągle perturbacje z cenzurą, wiecznie dopisywano sceny pozascenariuszowe, układano tę historię, a raczej jej część współczesną, na gorąco. Ale wtedy byłam tak zajęta szansą grania i spotkaniem z Andrzejem Wajdą i jego osobowością, że

„szczegóły” nie miały dla mnie znaczenia. Po skończeniu filmu powiedziano mi, że film pewnie nie wejdzie na ekrany. Było mi trochę wszystko jedno, najważniejsze, że spotkałam tych ludzi, poznałam tę historię i nauczyłam się tak wiele. Nie miałam świadomości, w jak ważnym filmie zagrałam. Potem już tylko słyszałam, co każe wyciąć cenzura i czy pan Andrzej się na to zgadza, czy nie. Dochodziły do mnie odgłosy jego walki o ten film, o zaistnienie tego filmu. Pamiętam też premierę i wszystko, co się dookoła działo. Te tłumy w kinach, histeria. Okropne recenzje pisane ewidentnie na rozkaz, telefony do ludzi i „jesteś w encyklopedii” Jacka Kuronia na mój widok. Oszolomienie i przyspieszony kurs historii Polski i patriotyzmu.

W jaki sposób Andrzej Wajda konstruował postać Agnieszki i wprowadzał panią w rolę?

Powiedział, że mam tak zagrać, żeby unieść na sobie pół filmu. Współczesną część filmu. Tę, która puchła i stawała się coraz ważniejsza, z wiadomych powodów, podczas kręcenia. Prosił, żebym

Kiedyś podczas zdjęć zatrzymał się jakiś człowiek, pokazał nam blizny po serii, którą dostał w pierś w roku 1970, i powiedział do Wajdy, że jeśli skłamię w tym filmie, to zawiśnie na latarni

chodziła na plan do Agnieszki Holland i ją podglądała, patrzyła, jak się zachowuje radykalna kobieta reżyser, ale przede wszystkim chciał ode mnie czegoś... nowoczesnego. Ach, i żałował, że nie zaangażował chłopca zamiast dziewczyny. Pamiętam, jak mnie zapytał: A umiesz zagrać chłopca?

Dzinsowy komplet, w którym chodziła Agnieszka, to był pani codzienny strój?

Wszyscy wtedy chodziliśmy tak ubrani, ale pan Andrzej nadal temu formę i konsekwencję. Dodał do tego amerykański worek wojskowy i kazał mi na ekranie powiedzieć, że w nim mięści się cały mój dobytek, żeby było jasne, że w razie czego nie mam nic do stracenia, oprócz honoru. Chciał, żebym była przedstawicielką nowego, nadchodzącego pokolenia, ludzi radykalnych i bezkompromisowych. Pokolenia, które uderzy pięścią w stół. I tu był wizjonerem. To ludzie z tego pokolenia stworzyli już później „Solidarność”.

Jaki wpływ rola Agnieszki miała na pani życie prywatne i zawodowe?

Fundamentalny. Do dziś w każdej encyklopedii kina, książce o filmie na świecie jestem znakiem, a nie aktorką, jestem postacią z tego filmu, która została jak stempel tamtego kina. Polskiego kina moralnego niepokoju.

Pani bohaterka przechodzi metamorfozę. W „Człowieku z marmuru” robi film z chęci sukcesu, a potem w geście sprzeciwu. W „Człowieku z żelaza” jest już kimś innym – chce dotrzeć do praw-

dy. Dojrzewała pani wraz z Agnieszka?

Dokładnie. I jako Polka, i aktorka, i obywatelka, i matka, i żona. W „Człowieku z żelaza” rozpaczalam, że Andrzej nie wpuszcza mnie do stoczni. Chciałam walczyć na ekranie, ale on uznał, że aby walka się powiodła, żony, matki, kobiety powinny „zabezpieczać życie i dzieci”. Zgodziłam się na to z żalem, a potem dane mi było zagrać monolog więzienny nakreślony z tego prostego powodu, że pan Andrzej nie dostał do dyspozycji ani wojska, ani czołgów i trzeba było wiele rzeczy zwyczajnie opowiedzieć. Byłam szczęśliwa, że opowiem je ja.

„Człowiek z żelaza” powstawał w atmosferze społecznych oczekiwań, a zarazem pod okiem cenzury. Czuliście pani tę presję? Czy pracowała pani z poczuciem wolności?

Z poczuciem odpowiedzialności raczej. Tak niedługi czas dzielący nas od historii opowiedzanej na ekranie był dla mnie paraliżujący. Podziwiałam głównie pana Andrzeja Wajdę, wiedząc, co on przeżywa i jak wielkiej presji i próbom jest poddawany każdego dnia. Często też myślałam, że artysta, co by się nie stało i jak by się to nie zakończyło, ma prawo do interpretacji. Ale nie było łatwo. Choćby z tego powodu, że zimą kręciliśmy sceny dziejące się w sierpniu, choćby z tak banalnego powodu. Kiedyś podczas zdjęć na cmentarzu zatrzymał się jakiś człowiek, pokazał nam blizny po serii, którą dostał w pierś w roku 1970, znaczek „Solidarności”, który kazał zrobić ze złota, i powiedział do Wajdy, że jeśli skłamię w tym filmie, to zawiśnie na latarni.